

DZIENNIK POZNAŃSKI.

N^o 139.

Czwartek 19 czerwca 1862.

N^o 139.

Z powodu uroczystości Bożego Ciała Dziennik wyjdzie dopiero pojutrze.

Do Czytelników Dziennika Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański bez Dodatku różniczego wynosi w miejscu 2 tal., a z Dodatkiem różniczym 2 tal. 15 sgr., przedpłata zaś kwartalna zamiejscowa w obrębie państwa pruskiego bez Dodatku 2 tal. 13 sgr. 9 fen., a z Dodatkiem 2 tal. 28 sgr. 9 fen. Tak dla oznaczenia liczby egzemplarzy, jak dla uniknięcia nieregularności w przesyłkach, uprasza się o wczesne ponowienie przedpłaty u właściwych urzędów pocztowych. Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w lokalu drukarni i księgarni L. Merzbacha przy placu Wilhelmowskim nr. 8; w handlu pana Antoniego Rose w Bazarze; w handlu pana J. Appel, ulica Wilhelmowska nr. 9; w handlu pana Józefa Wache przy Starym Rynku nr. 73; w handlu pana P. Nowickiego przy ulicy Wrocławskiej nr. 9; w księgarni pana K. Reyznera przy ulicy Wodnej i rogu Garbar nr. 15; u pana I. Pajewskiego na Chwaliszewie nr. 95; zamiejscowi zaś po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, zawsze z wyraźnym oznaczeniem, czy zapisanie ma się rozumieć z Dodatkiem, czy bez Dodatku Rolniczego.

Poznań, 18 czerwca. Widoczne na zewnątrz od czasu wojny krymskiej i paryskiego pokoju oznaki wielorakich zabiegów wzajemnych tak petersburskiego jak paryskiego gabinetu, żeby do ścisłego francusko-rosyjskiego doprowadzić sojuszu, pomnożyły się ostatnimi dniami dyplomatyczną przejażdżką nadzwyczajnego wysłannika rosyjskiego, barona Budberga, do Paryża. Baron Budberg rozmawiał obszernie z francuskim ministrem spraw zagranicznych, p. Thouvenelem, miał posłuchanie u cesarza Napoleona, a zrobiwszy swoje, wyjechał już temi dniami z Paryża. Rozmowy te musiały być nader zajmujące, szkoda tylko, że o nich oczywiście nic pewnego wiedzieć nie można. Nie pozostaje więc jak przestać tymczasowo na objaśnieniach, których dostarczają w tej mierze domysły, kombinacje, niedyskrecje, plotki i rozmowy osób z dyplomacją lub dworem francuskim stykających się.

Dobrze w takich rzeczach zwykle informowany korespondent paryski do Nat. Ztg pisze w tej mierze pod datą 12 czerwca: Powiadają, że baron Budberg bardzo zajmujące miał z p. Thouvenelem rozmowy o przyszłej polityce Rosji. Uznanie Królestwa Włoskiego stanowiło jeden z głównych punktów tych konferencji, i pan Thouvenel usiłował wybiadać pana Budberga, który zdaje się być przeznaczonym na przyszłego ambasadora w Paryżu, w przedmiocie tej Francją tak bardzo interesującej kwestyi. Rosyjski dyplomata poważną i bardzo rozmyślową nastrojony minę, odpowiadał, że cesarz jego nie ma wprawdzie żadnej ochoty do takowego uznania, ale że może znalazłby się środek nakłonienia go do tego; środkiem zaś tym byłoby przedewszystkiem przychylniejsze zachowanie się Francji w kwestyi wschodniej. Łatwo odgadnąć, że Rosya rozumie przez to, złagodzenie niektórych stipulacji traktatu paryskiego. Prócz tego, ciągnął dalej p. Budberg, cesarz byłby szczególnie wdzięcznym rządowi francuskiemu, gdyby ten chciał wszystkiego nadal unikać, coby mogło zachęcać Polaków do dalszego oporu. Pan Thouvenel, który nie należy do przyjaciół rosyjsko-francuskiego przymierza ku załatwieniu kwestyi wschodniej, zbywając dał odpowiedź; kiedy zaś cesarzowi Napoleonowi zdał sprawę z rozmowy, odrzekł tenże, mianowicie co do polskiej kwestyi; że żałuje, iż nie na teraz zrobić nie może; gdyby cesarz Aleksander był poszedł za radą jaką mu on (Napoleon) co do Polski udzielił przy sposobności konferencji warszawskiej, byłby sobie wszystkich tych kłopotów teraz oszczędził; tymczasowo chce on (Napoleon) oczekiwać skutków nominacji W. ks. Konstantego namiestnikiem. Wszystko razem wzięwszy, p. Budberg na wpol tylko jest zadowolony z rezultatu swęj podróży, ponieważ zaś jedną połowę przyznaje a drugą ukrywa, przyjąć więc można, że jest niezadowolony.

Tenże sam korespondent pisze o tymże samym przedmiocie pod datą 14 czerwca: Zapewniają tu teraz, że p. Budberg poruszył polską sprawę i że zupełnie w tej mierze zadowolony Paryż opuszcza. W najbliższym otoczeniu dworu wszelako, zaprzeczają takowemu rezultatowi, twierdząc przeciwnie, że cesarz p. Budbergowi odpowiedział, jako żałuje iż nie może zadośćuczynić objawionym życzeniom cesarza Aleksandra, ponieważ w chwili zjazdu warszawskiego usilnie doradzał chwycenia się reform, ale rząd rosyjski z kosztownej tej chwili użytku żadnego nie zrobił. Teraz Polska dla wszelkich ustępstw nieprzychylną się okazuje a mianowicie w. ks. Konstantego namiestnikiem zwiększy tylko hardość Polaków. Tego ostatniego zdania jest także polska emigracja w Paryżu. Pan Budberg miał zresztą przywieść tu bardzo daleko sięgające życzenia, w które Francya żadnym sposobem wdawać się nie może. Ze sprzeczności wersyi o rezultacie misyi wnioskować można, iż cesarz Napoleon osobście jak najmocniej pana Budberga uspakajał, że przeciw jednocześnie opatrzył, ażeby Polacy nie za bardzo upadli na duchu w opozycję swoim przeciwnym Rosji. Moją przekonaniem, nic się w położeniu rzeczy nie zmieniło; ale odpowiedź którą p. Budberg wiezie do Petersburga, przyczyni się z pewnością do naznaczenia go na ambasadę w Paryżu.

Tak pisze o przebiegu i skutku świeżej misyi p. Budberga korespondent do Nat. Ztg. Wedle prywatnych naszych wiadomości, opowiadanie to najbliższe jest prawdy z pomiędzy wszystkiego co nam się o tym przedmiocie w dziennikach czytać zdarzyło.

Z liczby mnogich broszur o kwestyi polskiej, które bezprzestannie teraz wychodzą we Francji, Anglii i Niemczech, a które jużto z europejskiego, jużto z rosyjskiego, niemieckiego lub francuskiego stanowiska tę kwestyą traktują, wspomnieć warto dla pamięci o świeżo ogłoszonym w Paryżu piśmie ulotnym: La Pologne, son passé et son avenir (Polska, jej

przeszłość i przyszłość). Autor na tytule nie wymieniony, domyślają go się przeciw w osobie pana Titaszewa, Rosjanina we Francji przebywającego. Broszura rozbiera kwestyą polską z rosyjskiego stanowiska i wypowiada domysł, że namiestnictwo w. ks. Konstantego ma przygotować Polaków na niebawem nastąpić mające powołanie ich do udziału w parlamencie, który w Petersburgu obradować będzie. Jeżeliby taki rzeczywście miał być cel namiestnictwa cesarza-wicza w Warszawie, to mógłby sobie rząd rosyjski bezpiecznie całego tego zachodu oszczędzić, bo ze sejmowania Polaków w Petersburgu z pewnością nic nie będzie. Na Sybir wywieść ich łatwo, nieco trudniej jednak zmusić, żeby w petersburskim parlamencie nad dobrem ojczyzny swęj obradowali.

W Londynie pojawiła się świeżo, na obstalunek z Berlina, broszura pod tytułem: Prussia and the Poles, by Otto Wenkster (Prusy i Polacy, przez Ottona Wenkstera), której przeznaczeniem sprostować opinię Anglików co do stosunków prusko-polskich, opinią skoślawioną ostatnimi czasy, jak Niemcy powiadają, intrygami i kłamstwami polskimi. Jak się Stern Ztg. o tej książeczce wyraża, autor jej, walczy z pruskiego stanowiska przeciwko stawianemu ostatnimi czasy z pewnej strony postulatowi, ażeby przywróceniem Polski naprawić krzywdę przeszłości. Jakiem jest mniemane owo pruskie stanowisko i jaki stopień wiarygodności autora, parę na los szczęścia wyrwanych przykładów pokazuje dostatecznie, bo książeczka pod żadnym względem nie zasługuje, żeby się nią szczególnie zaprzętać. Autor wylczywszy długą litanią wszelkich dobrodziejstw cywilizacji, które Fryderyk II zlał na ziemię w pierwszym podziale od Polski oderwane, powiada, że tenże sam duch, który kierował tym królem pod względem świeżych nabytków, był także zawdy modłą postępowania dla jego następców. Otóż zważywszy, że z własnoręcznych pism i reskryptów Fryderyka II wiemy jak najautentyczniej, jaki duch kierował jego postępowaniem z ziemiami od Polski oderwanymi (historia sposobu użytego dla tym rychlejszego skonfiskowania starostw, przytomna zapewne jeszcze pamięci czytelników), wygląda na rodzaj nieprzychylniejszej ironii, żeby mówić o jego następcach, iż zawdy wstępowali w ślady słynnego swego przodka pod względem postępowania z polskimi ziemiami. W innem miejscu powiada autor, że skargi Polaków dadzą się w trzech następujących streściskach punktach: zamachy na ich język, zamachy na ich stanowisko społeczne i zamachy na ich posiadłości ziemskie; a wylczywszy te polskie grawaminy, zbija dwa pierwsze ironicznym argumentem, przyznając niby winy rządowi pruskiemu. Skargi te, woła, są w istocie uzasadnione, gdyż rzeczywście traktowano język polski zawdy na równi tylko z niemieckim (!), żadnego przywileju nad tym ostatnim przyznać mu niechcąc, podobnież rząd pruski nie chciał nigdy uznać towarzyskich i politycznych przywilejów, jakich szlachta polska za czasów rzeczywspolitej używała (!). Przykłady te, mniemamy, wystarczą, by pokazać jakiego genialnego i prawdomównego doczekali się Angliacy komentatora stosunków prusko-polskich. A przeciw z takichto na obstalunek kleconych ramot, objaśniają się cudzoziemcy, o ciemnych im polskich stosunkach dzisiejszych! Habeant sibi!

Terroryzm Lüdersa i różnych jego podopiecznych, Kryzanowskaho, Piłsudskiego, Roźnowa, Martynowa e tutti quanti, który hukł i igniół na lewo i prawo w nadziei, że może tym sposobem zgniecie i zdusi przypadkiem jakiego prawdziwie winnego buntowczyka a w każdym razie stłumi zupełnie ducha krnąbrnego narodu: terroryzm ten, jak wiemy wszyscy, ducha tego nie tylko nie stłumił, ale go owszem spotęgował jeszcze i rozdmuchał; nadto, jak się ze skutków pokazuje, nie był on wcale szczęśliwy w spodziewanem owym trafianiu na jednego winnego śród tysiąca niewinnych, których więziono, katowano, lżono, obdzierano i deportowano. Jeżeli przed stanem wojennym kielkowały utwory tajnej prasy w Warszawie na wszystkie strony, to obecnie, pod stanem wojennym, po owych wszystkich aresztowaniach i deportacjach, po wywiezieniu na wygnanie nawet kobiet podejrzanym o zamiar śpiewania hymnu błagalnego do Boga, tajna ta prasa w zupełnym musi się znajdować rozkwicie, wnosząc z próbek, które mamy przed sobą. I tak np. Strażnica nie jest już owym szarym świstkiem, na ręcznej odbijanym prasie przy pomocy lichej szrotki, ale zupełnie uporządkowanym i okazałym czasopiśmem, które na tytule każdego numeru z ironiczną chlubą nie zapomina dodawać: Rok 2gi. Ileż to jeszcze roczników Strażnicy doczekać się przyjdzie? Zapewne tyle, ile lat moskiewskiego jarzma. Oprócz Strażnicy

mamy przed sobą dwa numery nowego tajnego czasopisma, wydawanego pod tytułem: Męczennicy. Druk jest tak wyraźny, porządny, że nie prawie do życzenia nie pozostawia. Drugi z tych dwóch numerów nosi datę 24 maja r. b. Redakcyja spodziewa się, widać przez lat kilka Męczenników ogłaszać, bo na każdym numerze czytamy uwagę: Rok I. Prócz tego z prowincjonalnych tajnych dzienników mamy przed sobą trzy pierwsze numery bardzo porządnie drukowanej, ale bardzo drogiej gazetki lubelskiej, pod tytułem: Głos bratni, organ narodowy, pod godłem: Jedność, Wolność, Miłość. Obok tego tytułu świeci orzeł z pogonią, kliszą drukarską odbite. Numer pierwszy nosi datę 21 marca, numer trzeci 23 kwietnia, zdaje się więc, że mamy lubelskiego Dekameraona przed sobą. Nazwaliśmy lubelskie pismo bardzo drogiem, albowiem podczas kiedy numer Męczenników w kosztuje gr. pol. 10, a numer Strażnicy gr. pol. 15, Głos bratni ogłasza w końcu: Cena egzemplarza złoty polski 1. Za ćwiartkę szarej bibuły trochę drogo; zważywszy przeciw z jakimi materialnymi trudnościami takie przedsięwzięcie musi mieć do walczenia w Lublinie (o moralnych jego warunkach zamilczamy, boć te na poświęceniu tylko oprzeć się dadzą, a nie na rachubie żadnej), przyznać wypadnie, że złotówka za egzemplarz, to wistocie za bezcen. O treści nie wspomniamy, raz, żeby naszych panów prokuratorów nie naraził sobie, potem, że wracają się tam ogólnie a znane nam już do sytu napominania do jedności, zgody, miłości ojczyzny, poświęcenia za ideę chrześcijaństwa i nierozłączną od niej ideę Polski itd.

W tych dniach ukazała się w księgarniach, i rozdana także została pomiędzy członków Izby poselskiej w Berlinie, nowa książka dra Metziga z Leszna pod tytułem „Die Wiederherstellung Polens durch einen neuen Europäischen Congress“ t. j. Restytucya Polski przez nowy kongres Europejski. Niezmordowany ten pracownik w sprawie polskiej, którą pojął i pokochał nie w interesie Polski samej, ale i Niemiec i ostatecznego pokoju całej Europy, wygłosił w tym ostatnim piśmieku swoim, niejako pieśń swą łabędzią, bo nam powiada, że nie poznany ani przez jednych ani przez drugich, i nie chcący patrzeć na to, co się tu dzieć będzie, jeżeli na drodze przezeń wskazanej, kwestya polska rozwiązana nie zostanie, postanowił przesiedlić się do Gotha. Zaprawdę głos jego, jest jak głos Kassandry przepowiadającej zburzenie Troi, słyszano go, ale mu nie wierzono i sztydżono zef. W obecnej broszurze powiada nam (str. 13) p. Metzig: „Bez restytucyi Polski nie ma jednoty niemieckiej“, „kwestya czasu dla Niemiec nie jest czy ma być reforma związku niemieckiego, czy nie, tylko czy Hohenzollery, czy Habsburgi“, „dla Prus taż kwestya znaczy: „nie czy Polskę wskrzesić lub nie, ale czy Prusy przez nieodzowną restytucyą Polski wzmogą się lub upadną“, „czy będą cesarstwem niemieckim czy margrabstwem brandenburskim.“

Restytucya Polski wedle autora ma nastąpić nie przez wojnę, ale przez kongres Europejski, który niezwłocznie, zanim wypadki go nie ubiegna, zwołany być powinien. Dowodzi tego iż zewnętrznej polityki i z moralnej i finansowej konieczności. Rzucą prócz tego światło na stosunki polskie mianowicie w W. K. Poznańskim przytoczeniem mnóstwa ciekawych szczegółów i bijących kontrastów, które cały wywód rzeczy zajmującym czynią. Dwa tylko takie szczegóły przytaczamy: Już od roku 1859 z rozporządzenia wyższego, odczytuje się w kościołach ewangelickich w W. Ks. Poznańskim co niedziela i święto wśród agendy, modlitwa na uproszenie błogosławieństwa Bożego „dla całej niemieckiej ojczyzny.“ Autor pochwalając to rozporządzenie zapytuje, dla czego rząd zakazuje śpiewu „Boże coś Polskę“ który to samo ma na względzie „dla całej polskiej ojczyzny.“

O niektórych propagatorach zacieklých niemczyzny, którzy do Księstwa z innych prowincyi przybywają, powiada: że przychodzą tu do kraju z takim wyznaniem wiary: „na początku stworzył Bóg państwo pruskie, potem niebo i resztę ziemi. Tu (w Księstwie) zaczyna się dopiero historia od 1815 roku, odkąd Prusy kraj ten nieszczęśliwy cywilizować počęły, jak to Posenerka w artykułach wstępnych rozwija, i jak to hrabia Schwerin w izbie poselskiej tak dokumentnie potwierdził (str. 21).“

Interesującym robi to pismo dra Metziga, jeszcze i ta okoliczność, że je poświęcił znanemu powszechnie Rufnowi Piotrowskiemu w Paryżu. Może, co do formy, mielibyśmy autorowi do zarzucenia, że to miała być mowa, przeznaczona do izby, gdyby był jako poseł do niej wybrany. Rzecz by zyskała

była o wiele, gdyby była w formie rozprawy napisana. Wszakże z wielu innych względów polecamy ją czytelnikom naszym. Wyszła u Hoffmana i Campego w Hamburgu, cena egzemplarza 15 sgr.

— W dniach 24 i 25 bm. odbywać się będzie w Poznaniu na sali bazarowej walne posiedzenie Centralnego gospodarczego towarzystwa dla W. Ks. Poznańskiego. Dochodzą nas z pewnych źródeł wiadomości, że na to zebranie zjechać mają delegowani Towarzystw Krakowskiego i Lwowskiego. Przybycie braci naszych z grodu Jagiellońskiego i stolicy Rusi Czerwonej należałoby uczcić licznym zjazdem, ażeby im okazać braterskie współczucie i serdeczną gościnność.

Minister sprawiedliwości, hr. Lippe, donosi w ostatnim numerze Staats-Anzeigera, że wyszło nakładem król. tajn. drukarni R. Deckera w Berlinie urzędowe wydanie powszechnego niemieckiego prawa handlowego i powszechniej niemieckiej ordynacji wekslowej z wszelkimi uzupełnieniami.

Berlin, 17 czerwca. Podczas kiedy St. Ztg zapowiadać jakoby z niełaskawym przyjęciem deputacji adresowej izby poselskiej ostatnia burza grożąca chmura z ministerjalnego horyzontu była znikła, gotują się w łonie komisji budżetowej silne starcia pomiędzy ministerstwem a reprezentacją narodową na tym polu, na którym cała potęga izby poselskiej spoczywa. Znany już jest wniosek Borscha, Klotza i towarzyszy, którzy żądają, ażeby prawem obwarowano, iż ministerium obowiązane jest przedłożyć izbie poselskiej budżet państwa najpóźniej zawsze do 1 września przed wniiesieniem w przedłożony rok budżetowy. Na zgromadzeniach pojedynczych frakcyi rozbiegają obecnie kwestya wojskowa. Jak się zdaje, stronnictwo postępowców idąc ręką w rękę z lewem centrum, będzie chciało w budżecie wojskowym znaczne porobić zmiany. Lubo pewną, że ministerstwo gotowe jest porobić pewne ustępstwa, ażeby nie doprowadzić kolizyi z izbą poselską do najwyższego stopnia, wątpić jednakże należy, ażeby kwestya wojskowa dała się zupełnie zgodnie załatwić.

— W przyszły piątek, to jest dnia 20 b. m. odbędzie się posiedzenie izby panów, na którym przyjdzie między innymi pod rozprawę językowa petycja p. Koczorowskiego z Witosławia. Spodziewać się więc godzi, że przynajmniej nieco wolniejsi z pomiędzy polskich członków izby panów zechcą na ten dzień zjechać do Berlina. Posiedzenie zaczyna się o godzinie 1 z południa.

— Targ wełniany i wycigi konne sprowadziły do Berlina nadzwyczajną liczbę gości tak, że hotele czasami są przepelnione i po mieszczeniu w nich już znaleźć nie można.

— Książę następcą tronu wyjeżdża dnia 28 b. m. do Londynu na uroczystość zaślubin księżniczki Alice, córki królowej angielskiej Wiktorji.

— Jeneralny konsul Rehfuos i inni członkowie misji królewskiej do Chin i Japonii odjeżdżają 24 b. m. do Shanghai, nowego swego miejsca przeznaczenia.

— W skutek reorganizacyi artylerji pruskiej, zwiększy się ta wpokoju nawet o 27 baterji pieszych z 108 działami, tak że całkowita liczba armat wynosić będzie na jesień 540. Na przypadek zaś wojny liczba ta odpowiednio do pomnożenia wojska podwyższoną będzie do 864 dział. Koszta utrzymania tych 27 baterji nowych, będą znaczne.

Ziembica, 9 czerwca. Pocztę jadącą z Wrocławia do Ziembicy (Münsterberg) w nocy z soboty na niedzielę zrabowano. Na pakiecie pomieszczono niektóre paki, dla przepelnienia magazynu; ołów skórzany tkómk nad pakietem w drodze przetrzęto i wyjęto z niego pomiędzy innymi skrzynią z towarami bławatnemi wartości około 600 tal. Fakt ten dotąd jest odosobniony.

† **Z pod Starogardu, 16 czerwca.** Smutno to w tych naszych powiatach, starogardzkim i kościerskim. Upokorzenie po upokorzeniu nas spotyka, grom po gromie razi. Oj boli to, a boli też barki, że ciosy te po większej części własną sobie zadajemy ręką. Pierwszym ciosem, który w najnowszych czasach nas dotknął, było zwinięcie instytutu Urszulinek w Kościierzynie. Rana, którą nam przez to zadano, jeszcze nie zagojona, jeszcze krew się z niej leje, a balsam, jaki szanowny kurator instytutu tego na ranę tę przyłożył chciał w Nadwiślaninie, całkiem pozostał bez skutków. Nie przestają jeszcze urągawiska przeciwników naszych wytykających nas palcem, „żeśmy chcieli córki nasze po polsku wychowywać, lecz że się rzecz skończyła po polsku, gdyż znikły nauczycielki podobno w nocy mit einem polnischen Abschiede.“ Nie, szanowny księże! Objaśnienie twoje wcale rzeczy nie zmieniło. Nie jesteśmy wprawdzie magnatami, lecz tylko biednymi Kaszubami; ale i my chcieli na rodowo-religijnego wychowania dla naszych córek; chęci nasze były szczerze, gotowe do poświęcenia, a jeżeli skutki im jeszcze nie odpowiadały, to byłyby może przy boskiej pomocy z czasem się też polepszyły; liczyliśmy zawsze na to, iż znajdziemy wyrozumiałość, cierpliwość i poświęcenie. Tymczasem zawiody nas nadzieje. Jedyny instytut zapewniający córkom naszym wychowanie narodowe, w okolicach naszych, runął na sromotę naszą, a tryumf i radość przeciwników naszych.

Drugi grom, który nas raził, jest niepomysłny nader wypadek wyborów w Starogardzie. Przeważającą ludność polskokatolicka winna była koniecznie dwóch obrać Polaków. Tymczasem już razu przeszłego w grudniu obrano fortszrytsmanera i prawdą katolika, lecz Niemca przybyłego z Westfalii, nieprzychylnego interesom ludu polskiego, niezającego ani potrzeb ani właściwości ludu tego, z którego łona sam nie wyszedł. By poznać ks. Mettenmayera dość jest przeczytać repliki jego umieszczone w Danziger Ztg. i w Przyjacielu Ludu. Tą razą obrano fortszrytsmanera Thomsona i znanego pana Vinckego. Z 376 głosujących odebrali w pierwszym głosowaniu: Thomson, liberal, 175. Edward Kalkszyn, Polak,

158; Mühler, minist. 8; Jackowski, Polak, 5 głosów. W drugim zaś głosowaniu Vincke 176, Jackowski 170 głosów.

Mniej więcej przed prawyborami wieloletni nasz biskup Marwicz, wydał powtórny w sprawie wyborów okólnik, wprawdzie już nie do wszystkich dyecezan, lecz tylko do księży swej dyecezyi. W świeżej jeszcze pamięci zachowaliśmy radę, którą udzielił raczyli parafianom szeniałdzkim, proszącym o opiekę i wstawienie się jego, by w szkołach dzieci ich polskiego uczono języka i po polsku wykładano religiję. Otóż ojcowie dawszy napomnienie, że sprawy szkolne etc. jego nie tyczą, pouczył ich raczył, iż z taką rzeczą do rejencyi udać się powinni. Tą razą Jks. biskup w okólniku rzeczonym zaleca księżom, aby wpływali na lud, by wybrano katolików na posłów, ale katolików prawdziwych, nie takich co pod płaszczykiem religii za innymi, a może i za pogańskimi gonią celami; a gdyby takich katolików prawdziwych nie było, by obrano i akatolików zacnych, niesprzeciwiających się interesom kościoła katolickiego. Czy panowie Thomson i Vincke są akatolikami wedle myśli Jks. biskupa, tego nie wiem, ale o tym nie wątpię, żeby w powiatach starogardzkim i kościerskim nie miało być prawdziwych, godnych katolików. Korespondent do Nadwiślanina z pod Starogardu stara się uniewinnić niepomysłny wybór tych wypadek. Lecz czytając obronę tę, widzimy, że sam autor nie bardzo ufał swoim argumentom. Boć też były bardzo słabe, a najsłabszym argumentem było porównanie z powiatami wejherowskim (zwie on go nowomiejskim, jak to Frydryk II po okupacyi stare miasto Wejherowo przemienił na Neustadt) i kartuskim. Twierdzi on, że te powiaty korzystnie pod względem narodowości są sytuowane, niż powiaty starogardzki i kościerski. W tych bowiem, powiada on, mniejsza ludność polskokatolicka, mało większych właścicieli dóbr polskich, inteligencya na niskim stopniu, poczucia narodowego nie wiele co, a na dobitkę, że w wejherowskim i kartuskim większa gorliwość księży w interesie polskości. Otóż pomylił się bardzo szanowny korespondent. Do Copot z przeszło 20 księży powiatów tych, tylko 8 wybrano wyborcami, a z tych 3 tylko dało głos p. Thokarskiemu. Co się zaś tyczy większych posiadzcicieli dóbr, tedy w powiecie wejherowskim pomiędzy Polakami żadnego nie masz, w kartuskim zaś największy posiadzciciel Polak nie dorówna żadnemu z tych większych właścicieli Polaków, których przynajmniej kilku jeszcze mają powiaty starogardzki i kościerski. Inteligencya może nie wielka w tych powiatach, ale zawsze większa, jak w tamtych. W starogardzkim bowiem jest i stolica biskupia, i seminarjum duchowne i większa zamożność pomiędzy ludem i wyższą klasą polską. W wejherowskim zaś wszędzie szkoły jak najgorsze, lud w kompletnej ciemności zostaje. Dopiero w ostatnich czasach coś dla niego uczyniono, gdy w Wejherowie założono gimnazjum katolickie. Germanizacya zaś takie tu spustoszenie duchowne pomiędzy ludem kaszubskim uczyniła, jak rzadko gdzie. Język w starogardzkim daleko czystszy niż w wejherowskim, gdzie narzecze kaszubskie germanizacyami na wskroś skalane, smutny bo potworny przedstawia nam widok. Gdzie zaś język więcej polski, tam też i duch zachować musiał więcej znamion narodowości polskiej. Co się zaś tyczy ludności, tedy wedle wyznania które tu w ogóle w parze chodzi z narodowością, stósunek jej jest następujący:

Powiat starogardzki:	38,271 kat.	12,035 ewan.	1,284 żyd.
„ kościerski:	18,923 „	14,268 „	606 „
	57,196 „	27,303 „	1,992 „
Powiat wejherowski:	35,365 kat.	13,966 ewan.	275 żyd.
„ kartuski:	32,681 kat.	13,205 „	172 „
	68,046 „	27,171 „	449 „

Obok tych smutnych wypadków, miłe bo pokrzepiające czyni wrażenie pojawienie się dziełka zacnego nader ks. Hildebrandta, kanonika kapituły chełmińskiej i dyrektora seminarjum duchownego w Pelplinie. Dziełko to co tylko wyszło drukiem w Gdańsku pod tytułem: Wiadomości niektóre o dawniejszym archidyaconacie pomorskim, a teraz znacznej części dyecezyi Chełmińskiej. (Czysty dochód przeznaczają się dla bractwa św. Bonifacego i św. Wojciecha) Pelplin, 1862. Czcionkami Kafemana w Gdańsku. Zaiste pożądaną to dziełko! Sromotą bowiem jest, iż Prusy Zachodnie nie mają w języku polskim żadnej historyi ani politycznej ani kościelnej, żadnych monografi. Wszystko co w tym względzie wychodzi, wychodzi w języku niemieckim, tendencyjnie przekrecone, po większej części pełne fałszów umyślnych i nie umyślnych, technące przeciwko temu co jest polskiem niechęcią i arogancją. Smutnej pamięci biskup Sedlag pomyślił o historyi dawniej dyecezyi chełmińskiej. Lecz natura jego germanizatorska pociągnęła go z dziełem tém do Niemiec. Nad Renem w Kolonii wyszukał sobie niejakiego pana Enna, któremu przesłał obfite materiały, poruczył wypracowanie historyi powyższej. Ciekawi jesteśmy, jak się ten pan wywiąże z udzielonego mu zaufania. Aby między Polakami wyszukać sobie zdatnego historyka, o tém zapewne ks. Sedlagowi ani na myśl nie przyszło. Brak zatem dzieł polskich, tyczących się historyi ziemi pruskiej, spowodował szanownego kanonika wydać dziełko swoje. Mówi bowiem zacyt ten kapłan wyrazami pełnymi skromności w przedmowie swój tak: „Uległem tylko namowom kilku około dobra dyecezyi naszej zasłużonych duchownych, którzy ubolewając nad brakiem historycznych pism polskich dyecezyi naszej, często powtarzali, iż jakkolwiek początek w tej mierze uczynić trzeba.“ Cel zatem niniejszemu piśmku wytknięty ogranicza się na tém, aby takowym współdyecezanom, dla których obszerne dzieła historyczne mniej są przystępne, w krótkości wskazać znakomitych dobroczyńców byłego archidyaconatu pomorskiego i uczcić ich pamięć świętą, a po drugie aby zachęcić szanownych współdyecezanalych braci duchownych, biegleszszym piórem polskiem władających, do badań historycznych i opracowania gruntownej i szczegółowej historyi wszystkich części kochoanej dyecezyi naszej w języku polskim.“

Aby poznać sposób zapatrywania się szanownego autora na tutejsze stósunki, przytaczamy niektóre miejsca z dziełka jego. Na str. 14 mówi on: „Lud ten (tj. Kaszubi, z których szanowny autor pochodzi,) w nowszym czasie najwięcej ze wszyst-

kich plemion polskich na niebezpieczeństwo utraty mowy i obyczajów rodzinnych przez żywioł niemiecki narażony był. Atoli mimo bezlicznych nieprzyjaznych okoliczności Kaszubi wyznawający św. wiare katolicką, przechowali dotąd wiernie i mowę i zwyczaj swych ojców. Spodziewać się należy, iż i nadal staraniem i dążnością każdej kaszubskiej rodziny będzie język ojczysty zachować i przekazać go dzieciom swym zarazem z obyczajami i cnotami ojczystymi, którymi przodkowie przyświecali. Mowa Kaszubów różni się wprawdzie w niektórych wyrazach i sposobie wymawiania od czystego języka polskiego, ale ztąd bynajmniej nie wynika, aby Kaszubi tworzyli osobny naród od polskiego oddzielny; tak samo jak rozmaite plemiona niemieckie mówiąc oddzielnym narzeczem nie stanowią narodu odrębnego. Kaszubi rozumieją zawsze czystą mowę polską, jeżeli się do nich wyraźnie i powoli przemawia. Książek do nabożeństwa używają wyłącznie w poprawnym języku polskim ułożonych i również miewają tu kapłani kazania tylko w poprawnym języku polskim. A nikt sprawiedliwie myślący nie odmówi szacunku duchownym troszczącym się szczerze o pielęgnowanie i zachowanie języka ojczystego swych parafian.“ O wpływie klasztorów przed zniesieniem onychże w Zachodnich Prusach mówiąc, takie na stronie 59 robi uwagi: „Religijność, pobożność, obyczajność, prostota chrześcijańska, miłość bliźniego, miłosierdzie, wytrwałość, wzajemne wspieranie się, skromność życia, oszczędność i uczciwość i inne cnoty zakwitły we wszystkich stanach i wydawały najpożądane owoce. Majatki ziemskie nie tylko mniejsze, lecz i większe znajdowały się z nalemi wyjątkami w ręku katolickich rodzin. Synowie nawet zamożnych rodziców ukończywszy szkoły klasztorne, poświęcali się licznie albo stanowi duchownemu, świeckiemu lub klasztornemu, albo garnęli się do urzędów krajowych, pozostawiając jednemu z braci majątek dziedziczny po swoich rodzicach. Tym sposobem utrzymywały się majątki przez kilka set lat w ręku tych samych rodzin, a bardzo rzadko przychodziły na sprzedaż, a jeżeli się to czasem wydarzyło, nabywali je polspolcie najbliżsi krewni.“ Na stronie 60 o skutkach zniesienia klasztorów tak mówi: „Z niemi (klasztorami) znikły szkoły, z niemi przytułek ubogich i sierót. Nie długo dał się uczuć zasmucający brak nie tylko duchowieństwa, lecz i w ogóle naukowo-religijnie wykształconych katolików. Synowie nawet mniejszych obywateli poczynali po większej części ograniczać się na zawo-dzie gospodarczym, a mimo to wiele majątków szlacheckich jako też i gospodarstw włościańskich poprzehodziło w posiadłość innych nabywców. Po miasteczkach przeszedł podobnie handel i przemysł zarazem z znaczniejszemi rzemiosłami po większej części w ręce mieszczan, którzy z innych prowincji w te strony się przenieśli. Pozakładane zaś po miastach i po wsiach szkoły elementarne, mało albo wcale nie wpływały na oświecenie rozumu i uszlachetnienie serc dzieci polskich i kaszubskich, ponieważ ich nie uczono w języku ich ojczystym, lecz w niezrozumiałym dla nich języku niemieckim.“ Lecz dosyć na tém, aby rozpoznać dzieła tego zalecić, mianowicie iż cena 2 złp. nader jest mierną. Aby powziąć wyobrażenie jak ogromne protestantyzm w skutek germanizacyi czyni tu postępy, nadmienimy co nam szanowny autor na str. 43 donosi. Otóż w r. 1710 było w dekanatach ławenburskim i bytowskim kościołów katolickich 28; w r. 1826, po złączeniu tych dekanatów w jeden dekanat 15, a dzisiaj już tylko ich jest 4! Głośna zaiste to jest przestroga dla tych kapłanów dyecezyi naszej, którzy przeciwnikami polskiej będąc narodowości, starają się żywioł polski przytłumić a germanizm propagować. Nie wiedzą oni co czynią! Zwolennikami germanizmu będąc, otwierają oni na rościęć wrota protestantyzmowi. Mimo woli zatem, a wierzymy że mimowoli, podkopują sami tę religiję, na której strazy ich Opatrzność postawiła.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 15 czerwca. Margrabia Wielopolski zajął się po powrocie swym z Petersburga mieszkanie w pałacu Brylowskim. Dnia 2 czerwca zagajono posiedzenie rady miejskiej w Kalwaryi, dnia 4 czerwca rady miejskiej w Wieluniu.

— Piszą ztąd, między innymi, do Czasu: Obok wytrwania narodu na zajętem stanowisku, oddziaływa także sprawa wschodnia na nasze położenie; albowiem chcą sformować nową kombinacyę tak rzeczy jak osób, aby część kraju nieco zadowolnić i utrzymać go w spokojności w stanowiącej przewidywaną chwilę. Lecz aby to sprawić, potrzeba zmienić system rządzenia wszystkimi prowincjami polskimi. Złe leży w sposobie zapatrywania się rządu rosyjskiego na Polskę, jej siły i prawa, których żadna przemoc usunąć nie jest w stanie. To mylnie zapatrywanie się wyrodziło system ciężący od lat wielu nad nami, a który zniósł autonomię narodową i wyrodził walkę nieustanną rządu z narodowością. Dopóki więc autonomia narodowa zupełna nie stanie się rzeczywistością, dopóki prawa narodowości polskiej w prowincjach dawniej zabranych na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie nie zostaną uwzględnione i szanowane, dopóty nic się w położeniu kraju nie zmieni, dopóty Polska nie przestanie być niebezpieczną groźbą dla polityki rosyjskiej. Częstkowe i pozorne reformy, nowe łagodniejsze co do usposobienia indywidualna na czele rządu w Warszawie, zadowolnić kraju nie mogą, jak również doświadczenie okazało, że najdłuższa i najcięższa represya zgnębić go nie zdoła i zniszczyć wewnętrznej siły narodu, która kompromitować będzie stanowisko Rosji w polityce europejskiej i nie pozwoli wpływo-jej skutecznie na zewnątrz się rozwinąć.

Ruch narodowy w Rosji coraz jest silniejszy; żądania im dłużej niezaspokojone, tém bardziej rosnące w rozmiarach, stają się głębsze i powszechniejsze. Odezwy, plakaty, proklamacye w Petersburgu są dowodem coraz groźniejszego usposobienia ludności i minowana fundamentów despotyzmu. Jedną z pierwszych proklamacyi rozrzuconą w tysiącach egzemplarzy pomiędzy wojsko w Petersburgu, wzywała wojsko przeciwko despotyzmowi; druga zatytułowana Ziemska Duma, jawnie i stanowczo na termin postawiła żądanie konstytucyj; trzecia Ruska Prawda żąda niepodległości Polski i godzi ruch rosyjski z polskim; czwarta poświęcona jest wspomnieniu kapitana Aleksandrowa, skazanego przez sąd wojenny

w Warszawie do kopalń syberyjskich. Historią Aleksandrowa opisano w odezwie w następujący sposób. Przed 8 kwietnia r. b. jen. Lüders doniósł do Petersburga, że spodziewa się manifestacji w tym dniu, jako w rocznicę rzezi i pytał się o instrukcje postępowania z manifestacją. Cesarz kazał Lüdersowi najsurowiej postąpić, użyć siecznej broni, a gdyby ta nie pomogła, kartaczować lud warszawski. Kapitan Aleksandrow był przy urzędzie telegraficznym i depesze wręczał Lüdersowi. Po wyższej depesze zniszczył i zamienił ją na depeszę rozkazującą postępować najłagodniej i działać z perswazją. Po skończonym dniu, Lüders doniósł, że były nabożeństwa po kościołach żałobne i palmy i korony cierniowe, lecz stósownie do rozkazu cesarza działał łagodnie i dzień przeszedł spokojnie. W Petersburgu zdziwieni takim raportem, napisali, że niezrozumiał rozkaz. Rzecz się wkrótce wykryła. Aleksandrow zapytany przez Lüdersa, od razu powiedział, że zmienił treść depeszy. „Czy wiesz, że to jest zdrada stanu“ spytał Lüders. „Wiem“, odrzekł kapitan. „Czy wiesz, co czeka cię za taki postępek?“ „I to wiem“, odrzekł spokojnie Aleksandrow, „ale uważałem, że pożyteczniej jest, żebym ja zginął, niż żeby tysiące ludzi miało być wymordowanych.“ Oddany pod sąd, skazany został w 24 godzin na rozstrzelanie; car wyrok zmienił na dożywotnie roboty w kopalniach, do których został wywieziony.

My tutaj w Warszawie nic nie wiedzieliśmy o całym wypadku, który opisałem według odezwy petersburskiej. Odezwa szczyli się Aleksandrowem jako chluba Rosyi i zachęca do nahladowania go. Odezwy i proklamacje rosyjskie stają się coraz gwałtowniejsze i naczynają chwile działania na epokę obłędności pomnika w Nowogrodzie. W skutek tego rząd odłożył uroczystość pomnika z 2 sierpnia na 8 września i obawia się jeżeli nie ruchów, to podania zbiorowego adresu, do czego uroczystość nowogrodzka następcza sposobność.

Kłopoty rosna, dezorganizacja maszyny rządowej postępuje. Jedną z ostatnich odezwy petersburskich, pod tytułem: *Mołodaja Rosija* przeszła wszystkie inne gwałtownością. Program Hercena błędnie przy jej programie. Chce ona także niepodległości Polski w połączeniu z Litwą, a na Wołyniu, Podolu i Ukrainie proponuje powszechne głosowanie, czy powincye te chcą być z Polską czy z Rosją, czy też samodzielnie. Odezwa ta dalej propaguje w Rosyi socjalną rewolucję. Odezwy takie rozrzucają nawet w cesarskim pałacu przedrukowują w różnych miastach Rosyi. Warty przy pałacu i w pałacu cesarskim są zwiększone, patrole krążą po Petersburgu, ale z publicznością grzecznie się obchodzą.

Na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie trwa represja, lecz obywatele pracują nad polepszeniem bytu kraju i podają projekta do założenia Towarzystw kredytowych, rolniczych, domów zleceń, szkół narodowych, które rząd odsuwa i odrzuca mnożąc takim sposobem niezadowolnienie. Wahanie się i uporczywe trzymanie się starego systemu, obawa robienia koncesyi, które byłyby tylko poszanowaniem prawa, odpowiedziałyby potrzebom ludności i uspokoiły ją zupełnie: oto co gubi w oczach ludzi trzeźwo patrzących, teraźniejszy rząd rosyjski.

Przy takich kłopotach wewnętrznych, a nie zaponinamy i o sprawie włościańskiej niezadowolonej, występuje sprawa wschodnia. Kłopoty wewnętrzne, a mianowicie też sprawa polska związuje ręce Rosyi w działaniu Rosyi. W tych dniach przejeżdżał przez Warszawę adiutant księcia Mikołaja czarnogórskiego, wojewoda Łazar Wlachowicz, udając się w posłannictwie do Petersburga.

Wyasygnowano 8000 rsr. na urządzenie pokoi w Łazienkach dla w. księcia Konstantego, mówią, że rosyjska partya niechętnym okiem patrzy na wyjazd w. księcia Konstantego do Warszawy.

Piszą ztąd, 10 czerwca, do Czasu między innymi: Niewyczerpana w konceptach ucisku tutejsza policja, zdobyła się na nowy pomysł łapania ludzi, już nie po kościołach i ulicach, czego jednak nie zaniedbywa, ale po domach. Z soboty na niedzielę policmajster Federow i tłum policyantów aresztował w mieszkaniu przy ulicy Krzywe Koło wygnańca syberyjskiego, Ksawerego Obarskiego i uprowadził go do cytadeli. W opróżnionem mieszkaniu na łóżku porwanego położył się policyant i zakrył kołdrą nawet twarz. Rano kilka osób przyszło odwiedzić Obarskiego i ci zostali aresztowani; pomiędzy nimi był brat, który nie wiedząc nic o porwaniu, wziął policyanta za brata i budził go wzywając do kąpieli. Cała ulica strategicznie była obsadzona ukrytą w różnych punktach policją, która wszystkich wchodzących mężczyzn do domu, gdzie mieszkał Obarski, aresztowała i takim sposobem 14 osób rano zatrzymała, i do cytadeli odprowadziła. Żadnego powodu, prócz fałszywej denuncyacji nie mając, policja jeszcze przed przybyciem w. księcia Konstantego chce napełnić więzienia, wytworzyć różne sprawy, któreby wstrzymały jakąkolwiek zmianę w zarządzie i zachowały teraźniejszy stan dający tyle sposobności policyantom do bogacenia się.

Pałac Łazienkowski został drutem telegraficznym po nad Wisłą idącym połączony z zamkiem i z cytadelą. Przeprowadzono także drut telegraficzny do mieszkania letniego oberpolicmajstra Piłsudskiego na ulicy Książęcej, aby tém łatwiej mógł kierować sprawą prześladowania spokojnej publiczności, której cierpliwość usiłują koniecznie wyczerpać. Cierpliwość tej tak długo nadużywanej, stracić przecież nie powinniśmy i nie ustąpić teraźniejszego stanowiska spokojnego trwania przy prawach narodu, jeżeli chcemy uniknąć katastrof i smutniejszych następstw. Na rogach ulic porzucano ogromne czarne skrzydki dla afiszów za drucianymi kratkami, od których klucz posiada policyant na rogu ulicy stojący. Jest to nowe a zupełnie nieużyteczne ścięśnienie, bo nie zabezpieczy od rozlepiania plakatów zakazanych, a da policyi nowe prawo mieszania się we wszystkie sprawy i wywoła liczne nadużycia. Na placach zwinięto kilka wielkich namiotów, obozy jednak po dawnemu trwają, a patrole przebiegają po mieście. Ciągłe jeszcze trzeba paszportu, aby wyjść na świeże powietrze za miasto, a tu w mieście upał afrykański, zaduch ogromny, ale policja postanowiła truć zdrowie publiczności i z trudnością puszcza na wies odetchnąć świeżym powietrzem.

Dość liczny oddział nowych ofiar, czeka na chwilę wypro-

wadzenia na wygnanie. Pomiedzy nimi jest kilka nazwisk dawniej już przezemnie wymienionych. Oto nazwiska wszystkich: Czajczyński, akademik z 4go kursu; Matuszkiewicz, uczeń szkoły sztuk pięknych; Okolscy, dwaj bracia fabrykanci; Wolski, Kołodziejski i Grzybowski, trzej uczniowie gimnazjum realnego, a wszyscy skazani w soldaty. Krasnodębski z Konina (zmieniony wyrok), Niestoj, Wójcik, Lipiński, Sobczyński, wszyscy skazani na więzienie do twierdzy Modlina, w którym przebywa jeszcze i ks. Światłowski, o którego śmierci według krążących po Warszawie pogłosek już dość dawno mylnie doniosłem. Prócz tych, skazani do wojska: Maleniewski, który poprzednio siedział jedenaście miesięcy, a skazany, ponieważ nie ma zaufania u rządu; Janiszewski litograf i Czajewicz lakiernik, za to, że chciał siostrę obronić od napadającej na nią policji.

ROSYA.

Petersburg, 14 czerwca. Ogłoszenie wyroku zatwierdzonego przez cesarza przeciwko porucznikowi w gwardyi Włodzimierzowi Obruszewu, nastąpiło dnia 11 czerwca z rana o godzinie 8 na placu Mitnoi. Wyrok opiewa, że Obruszew winien rozszerzania dzieła, które aczkolwiek nie wprost pobudza do powstania, jednakowoż nadwęża najwyszą władzę przez niepomiarowaną naganę środków prawnych przez przedsięwziętych, za co skazuje się na utratę wszelkich praw i dostojenstw, na trzy lata robót katorżnych w kopalniach i dożywotnie wygnanie do Syberji.

Pszczoła Siewiernia powiada, że w Petersburgu wie-rzą, iż 300 ludzi postanowiło miasto spalić. Zawiązało się mnóstwo towarzystw dla niesienia pomocy pogorzelcom. Dnia 12go czerwca metropolita urządził w cerkwi św. Izaaka nabożeństwo błagalne dla odwrócenia klęski. Journ. de St. Pet. donosi o pożarach na prowincyi, i tak w Borowiczach, liczących około 8000 mieszkańców, w nowogrodzkiej gubernii, dnia 8 czerwca spłonęła połowa miasta z niektórymi gmachami rządowemi; w Czernichowie, liczącem około 14,000 mieszkańców, dnia 12 czerwca cerkiew, 27 domów mieszkalnych, 17 zabudowań i gmachów i 133 bud drewnianych.

Petersburg, 18 czerwca. Telegrafują ztąd do Ostd. Ztg.: Journal de St. Petersburg donosi w dzisiejszym swym numerze, że generał gubernator postanowił zamknąć klub szachowy, ponieważ z niego wychodzą fałszywe wieści. Również zamknięto wszystkie czytelnice i powodu wydawania pism agitacyjnych.

NIEMCY.

* **Z nad Renu, 14 czerwca.** Niemcy zaczynają się brać do praktycznej polityki. Nieboszczyk parlament frankfurcki z r. 1848 z grobu powstał! W Zielone Świąta zjechali się do Frankfurtu nad Menem, jako do stolicy dawnego cesarstwa, do tradycyjnego miejsca sejmów, ze wszystkich prawie krajów niemieckich wysłani członkowie miejscowych izb sejmowych. Celem zjazdu tego, złożonego tym sposobem z reprezentacyi najlegalniejszej całych Niemiec, było naradzenie się wspólne nad środkami, jakimi by przeprowadzić upragnioną reorganizacyi polityczną Niemiec, t. j. zwołać parlament narodowy i zcentralizować władzę w jednym ręku. Obecne więc zebranie było właściwie dopiero przygotowawczem, podobnym do owego Vorparlamentu w r. 1848. Wypadek ten jest bardzo ważny, ponieważ myśli i dążenia które dotąd tylko wędrowny Nationalverein na swoich piwnych posiedzeniach podejmował, dzisiaj uchwycone zostały przez ludzi poważnych i urzędowy charakter noszących w rozmaitych krajach niemieckich. Wypowiedzianem zostało jawnie i wyraźnie, jakie hasło ma być nadal wszystkich izb sejmowych rozmaitych państw, ku czemu w kwestyi wewnętrznej polityki zmierzać mają. Jest to już zatem jeden krok naprzód zrobiony, i to krok bardzo donosny. Z pomiędzy przybyłych do Frankfurtu różnych polityków niemieckich, wliczając mi z pośród więcj znanych następujących: z Hanoweru: Bennigsen; z Bawaryi: Bratera (redaktora znaney Süddeutsche Ztg.), Völka, Souchaya. Z Wirtemberskiego: Probst, Schotta. Z Prus: Unruh, Cetto, Hoverbeck (obecni posłowie sejmowi). Z Badeńskiego: Bluntschli, Häusser (professorowie heidelberskiego uniwersytetu i posłowie sejmowi badeńskiego), Rochau (redaktor Wochenschrift des Nat.-Vereins). Z Darmstadtzkiego: Metz (adwokat, słynny propagator idei Nationalvereinu) itd. Zgromadzeniu temu przyzwołał Bluntschli. Z pomiędzy uchwał które przeszły do wiadomości publicznej, ważną jest tylko ta, że takie zjazdy deputowanych z rozmaitych sejmów niemieckich mają się odbywać periodycznie, i że prawo wstępu ma każdy członek sejmów któregoś z krajów niemieckich. Postanowiono pracować wszelkimi siłami, aby myśl zjednoczenia Niemiec i zwołania parlamentu ogólnego jak najprędzej się urzeczywistniła. Powód do żywych rozpraw następczyła kwestya, czy cała przyszła rekonstytucya Niemiec ma się dokonać w duchu wielko- czy też mało-niemieckim, t. j. czy ma w skład wejść i niemiecka część Austrii, czy też nie. Dawniej kwestya ta nie była tak sporną. Politycy niemieccy czytali za o. czynną niemiecką nie tylko arcyksięstwo austriackie, ale nie mówiąc już o Czechach nawet i wszystkie słowiańskie, madziarskie i włoskie ziemie na drodze zaboru, podboju lub wypadku przeszły pod habsburskie panowanie. Gdy wszakże Austria od pewnego czasu otwarcie pokazywała, że jej interesy niemieckie zupełnie są obojętne, że poświęcić dla nich nigdy nie myśli, gdy przytém (co najważniejsza) udowodniło się, że finanse austriackie bliskie bankructwa, wtedy i w duszach polityków niemieckich osłabła sympatya pokrewieństwa, do którego się tak gorliwie przyznawali. Od czasu zwłaszcza gdy się pokazało, że Austria nie jest w stanie utrzymać swych posiadłości włoskich, a że i inne są także wątpliwe, od tego czasu rozdzieliły się w Niemczech zdania pod względem kwestyi: czy z Austrią czy bez Austrii reformować Niemcy? Otóż i teraz sprzecznano się o to na świeżych improwizowanych komisjach frankfurckich. Völk i Souchay, obydwoj z Augsburga, gorąco bronili Austrii, i chociaż nikt jej tą razą nie reprezentował, zaręczali za patryotyzm niemiecki Austriaków i ra-

dziłi aby i ich (t. j. członków reichsratu wiedeńskiego narodowości niemieckiej) zawezwano na przyszłe zebranie, celem ostatecznego dowiedzenia się od nich co myślą: czy chcą działać wspólnie z Niemcami, czy myśleć tylko o specyficznych austriackich interesach? Propozycya tę po długich debatach większość przyjęła.

Na tém się skończyły pierwsze narady improwizowanego sejmu wszechniemieckiego. Zdarzenie to, jak powiedzieliśmy, ważne jest z tego względu, że program Nationalvereinu nieosłoniętego żadną powagą legalną, bierze w swe ręce reprezentacya narodowa rozmaitych krajów niemieckich. Zdaje się, że inicjatywa tej myśli wyszła z partyi umiarkowanych liberałów, na doktrynie konstytucyjnej się opierających, zwaney niedgdy Gotajską; chodziło o to, aby w obec coraz większego nacisku opinii publicznej domagającej się reformy politycznej, w obec możliwych powikłań wewnętrznych, prąd wypadków nie zaskoczył przedwcześnie i by stronnictwo ultrademokratyczne nie ubiegło w czynie, wyrwywając z rąk oględniejszych stér spraw publicznych.

Ta sama partya gotajska, założyła była od roku gazetę codzienną wychodzącą w Frankfurcie n. M. p. t. Die Zeit. Gazeta ta miała służyć za przeciwnika Gazety Augsburskiej, i miała zniszczyć jej wpływ. Przedsięwzięcie to całkiem się jednak nie udało. Gazeta Augsburska, chociaż nie lubiona powszechnie dla swej tendencyi, pogardzona za rozmaite zakulisowe dzieje redakcyi znane jednak publiczności, wszakże redagowana jest zawsze wybornie, ma dobrych korespondentów, a przedewszystkiem doskonałe literackie recenzje i naukowe biejące rozprawy. Tego zastąpić Zeit nie mogła, bo siły jej były słabe, a chociaż na szyldzie wywiesiła nazwiska Mohla, Häussera, Dawida, Straussa jako współpracowników, wszakże było widocznem że część polityczna bez żadnego ładu i organizacji, bez żadnej znajomości istoty kwestyi politycznych, bez żadnego własnego zdania była prowadzona. Fiasco przedsięwzięcia było tedy zupełne, bo Zeitu nikt czytać nie chciał. Obecnie więc postanowiono złączyć siły jej z siłami redakcyi Süddeutsche Ztg. wychodzącej w Monachium w podobnymże kierunku i wydawać pod nowym tytułem nowe pismo, jako organ partyi liberalno-konstytucyjnej w Niemczech. Brater ma podobno objąć redakcyę.

Na 13 lipca gotuje się ogromna narodowa uroczystość w Frankfurcie. Jest to pierwszy zjazd wszystkich bractw strzeleckich z całych Niemiec na wspólną ucztę. Przygotowania już od dwóch miesięcy robią się na ogromną skalę. Za miastem, ofiarował Rotszyld ogromny kawał pola na wystawienie potrzebnych budynków, kuchni, restauracyi itd. Aby mieć wyobrażenie jak wielkiego natłoku gości Frankfurt się spodziewa, dość przytoczyć, że kuchnią tak zbudowano aby 1 woł i 25 cieląt od razu piec się mogły; z piekarniami, cukiernikami, piwowarami, winiarzami itd. pozawierał komitet kontrakty na bajeczne ilości rozmaitych prowiantów mających być dziennie dostarczanych. Cyfr wam nie cytuję, bo nie pamiętałem; wiem tylko że tam chodzi o dziesiątki tysięcy beczek piwa, wina, bułek etc. Ma to dać dzisiejszemu pokoleniu wyobrażenie o podobnych uroczystościach we Frankfurcie w czasie obierania cesarza.

FRANCYA.

Paryż, 14 czerwca. Mówiliśmy już wczoraj, że parostatek La Louisiane, który przybył z Vera Cruz do St. Nazaire nie przywiózł właściwie żadnych pewnych wiadomości o działaniu i powodzeniu generała Lorencez w Meksyku, dla tego też zdaje się, że Parys nadto śmiało dzisiaj zadaje kłam wszystkim wiadomościom o porażkach Francuzów. Jeśli w istocie nie przyszło do żadnej dla nich niepomysłnej bitwy, to przynajmniej wątpić nie można o nader niebezpiecznym ich położeniu; są bowiem w małej liczbie mając przed sobą wojsko wprawdzie nie zbyt karne i porządne, ale liczące około 50,000 ludzi, przytém po bokach i z tyłu otoczeni są tułającymi się bandami powstańców, którzy przerwali wszelki związek między miastem Vera Cruz i wojskiem odcinając wszelki dowóz żywności. Ta okoliczność właśnie, nie zaś zaraziłwe choroby, jak mylnie ogłoszono wczoraj, jest przyczyną tego że w Vera Cruz już od dość dawnego czasu nie nie wiedzą co się z generałem Lorencez dzieje. Zdaje się, że walka przybrała teraz pozór wielkiej zaciętości, dowiadujemy się bowiem o rozkazie dziennym generała Diego, jednego z dowódców meksykańskich, który grozi nieuchronną śmiercią każdemu coby najniżej nawet usługę oddał Francuzom; tenże sam generał rozkazał mieszkańcom miasta Akapalko opuścić swoje siedzibę i cofnąć się w głąb kraju. Słychać także o jakiejś depeszy generała Migra do prezydenta Juareza, która donosi, że nie przyszło do bitwy, bo się Francuzi cofają, nie chcąc jej przyjąć. Wkrótce zapewne wszystkie te wątpliwości wyjaśnić się muszą; tymczasem potwierdza się, że rząd francuski wysłał spiesznie znaczne posiłki do Meksyku; mówią o 4 do 6 tysięcy ludzi, ktorými generał Forey dowodzić będzie; wielkie przygotowania czynią w Cherburgu. Patrie cieszy się z tego, że generał Santa-Anna, który był kilkakrotnie prezydentem w Meksyku, dawniej wielki nieprzyjaciel Francuzów, teraz się z nimi połączył. Nie jest to dla Francuzów bardzo pochlebną rzeczą, znany bowiem jest ten człowiek ze swego okrucieństwa i dzikości. Wojna meksykańska jest jeszcze przedmiotem rozpraw w izbach hiszpańskich. Na ostatniem posiedzeniu (z 10 t. m.) zarzucał deputowany Olozaga rządowi, że jego postępowanie w całej tej sprawie było nieszczerę i nielogiczne, poczynszy od układów w Londynie aż do ostatnich wypadków wojennych w Meksyku; zresztą przyznał że zamierzona przez Francuzów zmiana rządu w Meksyku będzie najzupełniej bezskuteczną, bo generałowie tamtejsi tak dobrze buntować się będą co chwilę przeciw królowi lub cesarzowi, jak się teraz buntują przeciw prezydentowi. Minister spraw zewnętrznych Calderon Collantes broniąc z wielkim zapałem generała Prima, oświadczył, że skoro się tylko rząd hiszpański dowiedział o kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana, natychmiast posłał instrukcyę generałowi, aby się jak najmocniej opierał tego rodzaju zamiarom, a ponieważ Francuzi wzięli pod szczególną swoją opiekę generała Almonte, ten zaś otwarcie i przy każdej

sposobności głosił przyszłe królestwo arcyksięcia, przeto niepo-
zostawało jenerałowi Primowi, chcącemu się zstosować do da-
nych mu rozkazów, jak tylko Meksyk opuścić. W senacie za-
czepiał gwałtownie senator Pavia meksykańską politykę rządu
i dwuznaczne działania jenerała Prima.

— Z Rzymu donoszą, że podano trzy wnioski do adresu
celem obrony władzy świeckiej. Pierwszy napisany był przez
biskupa z Perpignan ks. Gerbet, z natchnienia Ludwika Veuil-
lota zdawał się większej liczbie biskupów nadto gwałtowny
i wsteczny, drugi napisany przez biskupa orleańskiego ks. Du-
panloup nie podobał się kardynałom jako nadto liberalny
i Niemeom, jako nadto przychylny dla rządu francuskiego, przy-
jęto zatem trzeci, ułożony przez kardynała Wisemana. Biskupi
francuscy umówili się podobno, że zaraz po powrocie swoim
ogłoszą listy pasterskie do swoich owieczek, donosząc im nie-
tylko o zaszczytnej kanonizacji i obchodach religijnych, ale i o tém
wszystkiem co zrobiono dla władzy świeckiej papieskiej. Ku
obronie téjże władzy powstał nowy dziennik we Francji przez
duchowieństwo i legitymistów założony, prócz tego przygoto-
wuje Lamartine nową broszurę. W najwyższych kołach rzą-
dowych paryskich wywołało postępowanie prałatów francuskich
w Rzymie wielkie niezadowolenie, dla tego téż mówią, że nie-
bawem wyda minister wyznań i oświecenia Rouland okólnik,
w którym wypowie, że mowy i działania pewnej liczby człon-
ków duchowieństwa podczas zjazdu w Rzymie były zupełnie
niezgodne z posłuszeństwem, które ci dostojnicy kościoła winni
są rządowi i prawom swego kraju. Stosunek między Watyka-
nem i gabinetem paryskim niebawem pogorszy się jeszcze, jeśli
prawda, co dzisiaj zaręczają niektóre dzienniki, że rząd pa-
pieski trzędównie zapowiedział gabinetowi tuileryjskiemu, jako
nadadź żadnego nie przyjmie wniosku, którego celem byłoby za-
prowadzenie jakiegokolwiek zmiany w stosunkach władzy świe-
ckiej papieży. Do tego dodają jeszcze, że Stolica Apostolska
odmówiła stanowczo dworowi wiedeńskiemu zezwolenia swego na
jakąkolwiek zmianę konkordatu. Wreszcie donosi dzisiej-
sza Opinion nationale, że w drukarniach kwirynalskich wy-
drukowano już okólnik nowy, powstający w nadzwyczaj gwał-
townych wyrazach przeciw rządowi włoskiemu; potępia on jako
zbrodnie wszystkie czyny Wiktora Emanuela i nazywa go wy-
dzierzęcą cudzej własności i uzurpatorem.

— Z Rzymu donoszą, że margrabia Lavalette przybył
tamże 6 t. m., o przyjęciu jego przez dwór papieski i stron-
nictwo papieskie nie ma jeszcze żadnej wiadomości. Biskupi
francuscy okazują się w Rzymie najgorliwsiymi obrońcami
sprawy papieskiej, nieukrywając swęj niechęci dla rządu cesar-
skiego. Morning Post powiada, że większa część dopiero
na przedstawienie papieża złożyła swoje karty wizytowe w po-
selstwie francuskim, a gdy kardynał Morlot, arcybiskup pary-
ski, który odebrał poufne polecenia od cesarza, zdaleka chciał
napomknąć o konieczności zaprowadzenia reform z porozumie-
nia, musiał zamilknąć od razu, widząc po twarzach jakie to
zrobiło wrażenie. Biskup orleański Dupanloup miał kazanie
w obronie władzy świeckiej w jednym z kościołów rzymskich;
słowa jego tak dalece przemówiły do przekonania licznie zgro-
madzonych słuchaczy, po większej części duchownych i legity-
mistów francuskich, że jak zaręczają niektóre dzienniki między
nimi la Presse, przyjęto je kilkakrotnie hucznie oklaskami
i okrzykami, bez względu na świętość miejsca. Większa część
biskupów, których wszystkich jest w Rzymie około 280 rozje-
dzie się w połowie tego miesiąca.

— Minister spraw wewnętrznych Persigny wyjechał do
Londynu wczoraj, a książę Napoleon przedsiębierze jutro tę
samą podróż. Sądzą powszechnie, że ich wycieczki są w zwi-
zku z polityką a mianowicie, że sprawą amerykańską. Patrie
potwierdza dawniejsze pogłoski o układach rozpoczętych z An-
glią, aby rządowi Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie
i w Richmond podać wspólnie wnioski do porozumienia się
i pojednania ze sobą. Z tego jednak co Patrie mówi wynika,
że Anglia nawet się jeszcze na zasadę pod tym względem z Fran-
cją nie zgodziła. Dość powszechnem jest w kołach dyploma-
tycznych przekonanie, że rząd waszyngtoński albowy odparł
tego rodzaju wnioski, jak to już w początku zaraz wojny uczy-
nił, albowy postawił za pierwszy i główny warunek wszelkich
dalszych dyplomatycznych czynności przywrócenie zupełne zwi-
zku północno-amerykańskiego. Ostatnie wiadomości z Nowego
Jorku głoszą, że unionistowski jenerał Banks, otrzymawszy
znaczną posłki z Waszyngtonu wkroczył znów do Wirginii,
z kąd był wyparty, i zajął znów dawniejsze swoje stanowisko
pod Front-Royal. Równocześnie odebrano wiadomość w No-
wym Jorku, że konfederaci południowi opuścili swoje stanowi-
sko pod Koryntem i cofnęli się o pięć mil dalej.

— Król belgijski jest znowu od dni kilku niebezpiecznie
chory.

— Książę Napoleon popłynął wczoraj na parostatku „Jé-
rôme Napoleon“, z Hawru do Londynu.

— Książę Walii, następca tronu angielski, wracając z po-
droży swęj z Wschodu, przybył do Paryża przedwczoraj; wczoraj
z rana pojechał do Fontainebleau odwiedzić cesarza, który
przyjmował go na dworcu kolei i zawiózł do pałacu, gdzie cze-
kała na niego cesarzowa. Po śniadaniu odbył książę wraz
z cesarstwem przejażdżkę po pysznym lesie, poczem odprowa-
dził go cesarz do dworca. Książę Walii o trzeciej już był
w Paryżu, a dziś rano odjechał do Anglii.

Paryż, 15 czerwca. Dotychczas jeszcze nie ma pewnych
i niezawodnych wiadomości o tém, co zaszło w Meksyku po
utarcze pod Cumbrès Alucingo, w której, jak wiadomo, Fran-
cuzi odparli korpus jenerała Zarragosa i uitorowali sobie dalszą
drogę. Są jednak pogłoski i doniesienia jakieś, z niepewnych
i nieznanych źródeł. I tak dowiedziela się Patrie, niewie-
dziedź jakim sposobem, o długiej i ważnej potyczce, która się
odbyła niedaleko od Puebli i w skutek której to miasto wpadło
w ręce Francuzów. Podobną wiadomość podaje Presse, jakoby
Francuzi powtórnie rozproszyli Meksykańczyków i znaj-
dowali się w bliskości Puebli. Wszystkie niemal dzienniki
francuskie zaprzeczają stanowczo pogłosce o pobiciu i cofaniu
się jenerała Lorencez, w rzeczy zaś samej nie można wiedzieć

czy to prawda, czy też nieprawda, a opinia publiczna mocno
jest zaniepokojoną, ztąd domagają się słusznie niektóre dzien-
niki, żeby Monitor urzędowy przemówił jasno i wyraźnie
i powiedział, czy odebrano jakie depezesz ostatnim parostat-
kiem, i jaka jest ich treść. Eskadra francuska schwytała po-
dobno w bliskości portu Tampico statek napełniony bronią dla
rządu meksykańskiego przeznaczoną. W izbach hiszpańskich
toczyły się dalej w zeszły piątek rozprawy nad wypadkami
meksykańskimi; rząd był celem ostrzej zaczepki tak demokra-
tów, jako i konserwatystów; z pomiędzy pierwszych wystąpił
deputowany Rivero, z pomiędzy drugich zaś Coello, ganiąc bez
ogródki postępowanie jenerała Prima i cofnięcie się wojska
hiszpańskiego. Senat odrzucił wprawdzie wniosek jenerała
Pavia, aby wszystkie papiery dotyczące się sprawy meksykańskiej
oddane zostały do zbadania osobnej komisji, ale sprawa ta bę-
dzie na wniosek margrabiego Miraflores także i w senacie
przedmiotem długich rozpraw. Rząd hiszpański na osta-
tniem posiedzeniu nie dał żadnych nowych objaśnień.

— Z Włoch donoszą, że wniosek tyczący się prawa stowa-
rzyszania się, czyli jego ograniczeń, podany przez rząd bardzo
niemiłe zrobił wrażenie w biurach izby deputowanych i nape-
wne przez nie odrzuconym zostanie; większość izby obstaje za
zachowaniem bezwarunkowej wolności stowarzyszania się, za-
strzegając naturalnie karanie nadużyć. Demokratyczny dziennik
Italia del Popolo zawiera odezwę Mazziniego, w której
wielki ten agitator oświadcza, że aż do tego czasu postępował
sobie w porozumieniu z domem sabaudzkim, dopóki się zdawa-
ło, że dom ten chce urzeczywistnić wielkie dzieło zjednoczenia;
teraz zaś widząc, że polityka gnuśności i nieczynności zupełnie
wzięła górę we Włoszech, zapowiada rządowi włoskiemu, że
będzie teraz znów działał na swoją rękę, nie troszcząc się o nic,
chce bowiem i to bez zwłoki, żeby Rzym i Wenecya stały się
żywymi członkami całości włoskiej. O kardynale Morlot, ar-
cybiskupie paryskim i jego braniu się w Rzymie obiegają tutaj
dziwne i sprzeczne pogłoski. Podczas gdy jedni twierdzą, że
kardynał występował w obronie rządu francuskiego, przema-
wiał za wprowadzeniem reform do państwa papieskiego i chwalił
religijne uczucia cesarza, zaręczali inni, że mianowicie na osta-
tnich posiedzeniach w Watykanie okazał się jak najnieprzyja-
źniejszym dla rządu cesarskiego, że nawet on najwięcej się
pryczynił do wykreślenia z adresu biskupów do papieża, para-
grafu zawierającego niejako podziękowania za daną papieżowi
opiekę; paragraf ten, jako i cały adres, miał być napisany
przez księdza Dupanloup, biskupa orleańskiego, który się zre-
szta okazywał bardziej gallikańskim, aniżeli myślanym.

— Po wyjściu z druku broszury hr. Montalemberta pod
tytułem: „Naród w żalobie“, dany Wielkopolskie ofiarowały
mu na pamiątkę pięknie odrobioną tekę do papierów z dołączo-
nym piśmie przez też dany podpisaniem. Hr. Montalembert
przysłał im w francuskim języku odpowiedź, która w tłumacze-
niu brzmi jak następuje:

„Do dam Wielkopolskich. Szlachetne Paniel. Dawne
i niezmiennie współczucie jakim serce moje było zawsze prze-
pełnione dla Polski, bardziej się jeszcze ożywiło zbyt szybką
podróżą, jaką roku zeszłego odbyłem po waszej nieszczęśliwej
ojczyźnie. Znalazłszy między wami serdeczną i wierną pamięć
jakąście raczyły zachować o moich odległych i bezowocnych usi-
łowaniach dla szlachetnej sprawy narodowości polskiej, uczu-
łem się nowym z nią węzłem spojonym. Na mnie teraz przy-
chodzi kolej wynurzyć wam wdzięczność, za te liczne dowody
serdecznej gościnności, jaką mnie wszędzie obdarzyliście. Po-
twierdziłście to, Panie, na nowo, miłym i wspaniałym darem,
jakim mnie raczyliście zaszczyścić, wraz z adresem z dnia 4 li-
stopada roku zeszłego. Długa moja nieobecność w Paryżu nie-
dozwoliła mi odebrać tej pamiątki wcześniej, jak się tego może
spodziewałyście. Bądźcie panie przekonane, że niczem żywię
nie byłem przejęty, jak tym dowodem waszego pobłażliwego
współczucia. Dzieci moje nieodziedziczą po mnie szacowniej-
szego przedmiotu, a sam dopóki żyć będę, nieprzestane dostrze-
gać w tym białym orle otoczonym cierniową koroną, najwyraź-
niejszego symbolu żywotności ludu polskiego wśród ciężkich
doświadczeń. Zbawienne i pełne chwały doświadczenia! One
dopełnią oczyszczenia i zblizną ten lud do boskiego pośrednika,
którego wiarę wyznawała zawsze Polska z niezachwianą żarli-
wością. Po męczeństwie zmartwychwstanie. Niechaj to będzie
hasłem naszej wspólnej a niezachwianej nadziei. Hrabina
Montalembert podziela równie ze mną uczucia i wdzięczność,
któremi jestem przejęty, i zleciła mi, żebym wam to w jej imie-
niu oświadczył. Oboje zachowamy na zawsze w pamięci wasze
dobroć, i zostaniemy wierni temu czułowemu a pełnemu uszano-
waniu przywiązaniu jakie w nas obudza wasza Ojczyzna. Paryż,
w dzień Wielkiejnocy 1862. Karól hr. Montalembert.“

— Z Chin donoszą, że książę Kong, rejent cesarstwa, ska-
rał surowo kilku gubernatorów i wysokich mandarynów, w pro-
wincjach, których ostatnimi czasy zamordowano chrześcian
i ogłosił, że każde pogwałcenie życia lub wolności Europejczy-
ków ze strony urzędników cesarskich, karaniem będzie odtąd
śmiercią.

— Najtę podobno w Londynie mieszkanie w hotelu Cla-
riss dla cesarza; myślą powszechnie, że cesarz znowu na czas
niejaki wyśle cesarzową do Anglii.

— Zwłoki Józefa Bonapartego, który dotychczas spoczy-
wał w Florencyi przybyły tej nocy do Paryża, gdzie złożone
zostaną w kościele Inwalidów.

— Jeden z chemików paryskich wynalazł, że wywar
z drzewa kampeczowego jest najdzielniejszym środkiem przeciw
wszelkiego rodzaju zgniliznie ciała, przy rakach, gangre-
nach, ranach psujących się, które wywar ten czyści i goi w za-
dziwiający sposób.

WŁOCHY.

Turyn, 13 czerwca. Wedle nadeszłych tu wiadomości te-
legraficznych odbył się ma dnia 17 b. m. u w. księżnej Parmezań-
skiej w Szwajcaryi kongres najprędniejszych przywódców le-
gitymistowskich; zgromadzenie to, któremu przewodniczyć bę-
dzie hr. Chambord, ma być nader liczne.

— Gwardya narodowa w Bononii rekonstituowano, po-

czem napowrót zaczęła pełnić z ochotą swą służbę. W piel-
grzymce do grobu Cavoura brała udział dnia 6 prawie cała lu-
dność Turynu wraz z wielu Włochami i obcymi, którzy z dale-
kich nawet stron na ten cel przybyli.

— Piszą do Köln. Ztg: Dzienniki chwałą objaśnienia mini-
stra finansów a nawet giełda dobrze je przyjęła. Ostatnie za-
wdzięcza się mianowicie baronowi Rothschildowi, który przez
przyjęcie kolei żelaznych neapolitańskich pokazał, że sąd swó-
o położeniu finansów włoskich od roku znacznie zmienił. Zre-
szta wyglądają z niemałą ciekawością decyzji parlamentu co
do kolei tych. Parlament może układ albo potwierdzić, albo
odrzuć a z każdym dniem mniej jest do prawdy podobnem
żeby się chwycił pierwszej alternaty. Warunki mają być dla pań-
stwa nadto niekorzystnymi, mianowicie w porównaniu z innem
oferdami, które tymczasem z różnych stron nadeszły. Przedłożone
przez margr. Pepoli projekta do praw o towarzystwach bezimienn-
nych, o jedności monety, oddanie prefektom niektórych dotąd mi-
nistrowi handlu służących prerogatyw i o założenie włoskiego
ziemstwa gruntowego są świetnem świadectwem czynności no-
wego ministra. Co się tyczy ziemstwa gruntowego, mówią, że
w ostatnich czasach inne towarzystwo finansowe, konkurując
z kapitalistami, z którymi się dotąd układy toczyły.

— Garibaldi wystósował do towarzystwa kurkowego kan-
tonu genewskiego, które go mianowało swym członkiem hono-
rowym, następujące pismo dziękczynne:

„Camer o 1 czerwca. Pomiędzy dowodami czci i współ-
czucia, któremi mnie dobra chęć zagranicy obsypała, żaden
nie był dla mnie więcej pochlebnym, jak ten, żeście imię moje
uczili przez przyjęcie go do członków honorowych waszego
towarzystwa. Dumny, że należę do wyborowego i najczynniej-
szego stowarzyszenia wolnych Szwajcarów, zapewniam was
o méj nieustannej wdzięczności. Z serca wdzięczny wam je-
stem, godnym potomkom Wilhelma Tella, którzy po wsze czasy
umieli zgruchotać tyranję i oddalać od swych gór pieszczych,
pokazując przez to ludom, jak się je zachowywać, gdy tryum-
fuje. Wyrażając słowami uczucia wasze przy danym mi do-
wodzie współczucia, przyjmuję go za taki, który nie tak mnie,
jak raczej włoskiemu narodowi dano, ponieważ poznajecie, jak
bardzo tenże pragnie podać dłoń bratnią mężnym Helwetom jako
i wszystkim innym narodom. Chcieliście przez to dać poznać,
że teraz czas nadszedł do dania świadectwa téj wielkiej pra-
wdzie, że zobopólna miłość i szacunek jedynem pomiędzy wszy-
stkimi ludami są prawem i jedynym węzłem w solidarności
ich walki przeciw ciemnościom ludów i w spólności ich cier-
pień i ich chwały. Wasz Garibaldi.“

Turyn, 14 czerwca. W izbie deputowanych od-
czytał marszałek izby adres podpisany przez wielu posłów
do króla. W nim zbijają wywody w adresie ułożonym
przez biskupów w Rzymie i ogłaszają na nowo prawo na-
rodu włoskiego do Rzymu i jego wolę do wzięcia go w swoje
posiadanie. Ratazzi oświadczył, że akt biskupów nie zmienia
przekonania Włochów w sprawie rzymskiej. Izba uznała
adres za pożyteczny i nieopierała się jego przyjęciu. Projekt
święt ten do adresu przyjęto po krótkiej rozprawie i wybrano
komisję do zredagowania adresu.

— Nord otrzymał z Turynu pod dniem 12 b. m. nastę-
pujący telegram: „Wszystkie osoby, które w skutek zajść
w Sarnico przyaresztowano i w warowni Alessandria osadzo-
no, wypuszczono na wolność. Nullo wyjechał do Belgirate do Ga-
ribaldeg.“

— Costituzione donosi, że Garibaldi w przejeździe
przemówił w Gallarete w Lombardyi do ludu, że smutne
zaszły rozprawy, ale wypłynęły one tylko z indywidualnej
różnicy zdań, w której lud dążący do jedności, udziału
nie bierze. Każdy ma swoje błędy, bo niemasz doskonałego
człowieka, trzeba zatem być wyrozumiałym. Główną jest
rzeczą, aby wszyscy którzy pragną niepodległości i wielkości
ojczyzny, żyli w zgodzie.

Turyn, 15 czerwca. Sekretarz poselstwa włoskiego
w Paryżu, hrabia Sormoni, przybył tu z ważnymi depezymi
rządu francuskiego. Jak się zdaje depezesz te tyczą się Wene-
cyi, gdyż wedle zdania cesarza nie jest obecnie na czasie po-
czynienia nowych kroków w sprawie rzymskiej.

— Uwzięzionych w Aleksandryi wypuszczono na wyraźny
rozkaz króla na wolność, z tym atoli warunkiem, że przyrzec
musieli na słowo honoru, iż staną przed sądem, skoro ich pro-
ces toczyć się będzie. Mazzini ogłosił w dzienniku neapolitań-
skim Popolo d'Italia manifest, który tu wielkie zrobił wra-
żenie; agitator powiada w nim, że się uważa za zwolnionego
od wszelkich względów i rezerwuje sobie zupełną wolność akcyi.
Co to ma znaczyć, każdy zrozumie. Odnosny numer gazety
skonfiskowano.

— Sentinella Bresciana donosi z Werony pod dniem
11 czerwca co następuje: „Przeszłej niedzieli przyszło do
utarczki, pomiędzy żołnierzami węgierskimi a czeskiemi. Szło
najprzód o śpiewy patriotyczne, a później o narodowość;
w końcu chwycono za broń, i przyszło do zwawego spotkania.
Kilku oficerów przybyło, ażeby spór zakończyć; bynajmniej
atoli im się to nieudało. Węgrzy zostali górą; jednakże z oby-
dwóch stron jest wielu rannych. Utrzymują, że kilku oficerów
oddało swe szpady.“

Turyn, 17 czerwca. (Tel.) Ministerium przedłożyło dzis
izbie poselskiej projekt do prawa, tyczący się budowy kolei ze-
laznych w prowincjach południowych przez Towarzystwo Ta-
labot-Rotszylda.

Wedle doniesień z Neapolu wojska królewskie natarły ze-
szłej soboty na bandę Chiavonego i zadały jej znaczne straty.

TURCYA.

Serbski Białogród, 16 czerwca wieczorem. W bójce wczor-
rąjszej, która trwała przez całą noc, zabito i poraniono bardzo
wielu. Wiedzą na pewno o zabitych 2 Turkach i 13 Serbach.
Serbowie opiekowali się tureckimi niewiastami. Spodziewano
się przybycia ludu serbskiego z okolicy. Wojska tureckie cof-